



Pan Stópka mieszkał w niewielkim, zielonym domku, na końcu ulicy Cynamonowej, pod numerem trzynastym. Och, tylko nie pomyślcie, że jak trzynasty, to zaraz pechowy. Pan Stópka uważał, że to taka sama liczba jak wszystkie inne. Dom miał białe okiennice, a na nich widniał rysunek psa i kota. Nieopodal rosła akacja, która niemal przez cały rok „śpiewała”, jak mawiał Pan Stópka, ptasimi kołysankami i pobudkami. Ptaki budziły go i pomagały mu zasnąć.

Wszyscy znali i bardzo lubili Pana Stópkę. Nieraz też słyszał zdumione: „Ach, mój Boże, jakie pan ma duże stopy!”. Faktycznie, jego stopy nie należały do najmniejszych. Jednak on wcale się tym nie przejmował. Jedni mają duże nosy, inni uszy... Trzeba siebie lubić takim, jakim się jest. Taką zasadę wyznawał Pan Stópka i w taki sposób patrzył na innych. Wcale mu nie przeszkadzało, że ktoś jest na

przykład bardzo wysoki albo bardzo niski. Jeden gruby, a drugi chudy. Inna zasada, bardzo ważna dla Pana Stópki, brzmiała: „Traktuj innych tak, jak sam chciałbyś być traktowany”. Cóż, w praktyce było to czasem bardzo trudne, lecz czyż trening nie czyni mistrza?

Pan Stópka miał również niezwykle oryginalne zajęcia. Od lat naprawiał zabawki, a w szczególności misie. Wciąż zdarzało się, że do jego drzwi pukali dorośli, którzy odnajdywali ukochane pluszaki z dzieciństwa i chcieli je podarować swoim dzieciom. Chociaż działo się to coraz rzadziej, Pan Stópka wzruszał się w takich chwilach, bo sam nadal miał małego niedźwiadka, którego dostał na piąte urodziny. Niestety, nasz bohater był sam. Nie miał żony ani dzieci, więc jego miś musiał czekać, aż pewnego dnia przytuli go jakiś chłopiec albo dziewczynka. Być może zapytają wtedy zdumieni: „Tato, to naprawdę twój miś z dzieciństwa?”.

Pan Stópka był po prostu sentymentalny. Ubolewał, że współczesne maluchy znacznie mniej czytają i coraz rzadziej biegają po podwórku. Na szczęście wciąż spotykał dzieci i dorosłych, którzy za nic w świecie nie zamieniliby książki na przykład na tablet.

Pan Stópka miał wielu przyjaciół, z którymi przeżywał niezwykle przygody.

Jego sąsiadka Pani Pelargonia należała do osób niezwykle sympatycznych, ale i trochę wścibskich. Z czasem jednak przekonał się, że ma ona złote serce i przyrządza wspaniałe naleśniki. Jej wnuczka Amelka okazała się niezwykle rezolutną młodą damą. Kimś wyjątkowym dla naszego bohatera stanie się właścicielka pewnej księgarni... Wszystkie te osoby spotkacie na kartach książeczek o Panu Stópcie. Poznacie również wiele wspaniałych zwierząt, chociażby kotkę Duszkę, a przede wszystkim ukochanego psa naszego bohatera – Napoleona. Musicie wiedzieć, że doprawdy nie było w miasteczku milszego zwierzaka niż on i że łączyło go z Panem Stópką pewne podobieństwo – miał naprawdę duże łapki! Czy padał deszcz, czy świeciło słońce, codziennie o tej samej porze wychodzili na spacer i zwykle tak zaczynała się dla nich przygoda...

Zatem, jako autorce, pozostało mi już tylko jedno: **zaprosić Was na kolejną część przygód Pana Stópki i jego przyjaciół.**





Pan Stópka miał nie lada zmartwienie! Napoleon gdzieś przepadł, i to przepadł tak skutecznie, że nikt go nie widział i nikt o nim nic nie słyszał. Pan Stópka krok po kroku sprawdził cały park i ulubione miejsca nad rzeką. Sprawdził przed witrynami sklepów z wędlinami. Ani śladu! W jego głowie zrodziła się straszna myśl, że Napoleon został porwany przez jakiegoś złego człowieka. Może nawet przez jakiegoś dobrego człowieka, ale... czy dobry człowiek porwałby komuś ukochanego zwierzaka? Niezmiernie przygnębiony, nasz bohater naklejał plakaty z informacją o zaginięciu psa na wszystkie słupy ogłoszeniowe w mieście. Kiedy dotarł w pobliże piekarni, Pan Bułeczka wyszedł mu na spotkanie.

– **O, zginął panu pies?** – Popatrzył ze współczuciem na naprawiacza zabawek. – Może pan umieścić plakat również w moim sklepie. Co rano przychodzi do mnie wielu klientów. Być może ktoś coś wie.

6



– Dziękuję! – ucieszył się Pan Stópka. Nie we wszystkich sklepach sprzedawcy byli tak uprzejmi. – Od dwóch dni szukam tego nicponia. Przepadł jak kamień w wodę! Zdarzało się, że znikał na kilka godzin, ale zawsze wracał.

– Psom się to zdarza – powiedział ze zrozumieniem Pan Bułeczka. – Bo wie pan, one mają swój instynkt. Może Napoleon poczuł, że potrzebuje trochę włości? Może jakieś nowe miejsce zaintrygowało go na tyle, że postanowił pobyc tam kilka dni? Wróci! Zobacz pan! Miałem kiedyś psa. Zniknął gdzieś na długo. Już straciłem nadzieję. Nie pomogły plakaty. Nie pomógł nawet komunikat w radiu – opowiadał piekarz. – Pewnej nocy obudził mnie hałas. Myślałem, że to złodziej. A to mój łobuz drapał pazurami w drzwi. Otwieram, a tam mój mały Ogryzek. Cały i zdrowy! Szkoda, że nie mógł mi opowiedzieć, gdzie bywał. Założę się, że miał wspaniałe przygody. Pana pies też wróci.

– **Bez niego dom wydaje się taki pusty, chociaż mam kotkę i cztery kociaki, które strasznie rozrabiają.** Napoleon je uwielbia! Nie mógł tak po prostu uciec... Może byłem dla niego niedobry? – martwił się Pan Stópka.

7



– Pan?! Niech pan nie opowiada głupot! Nie wyobrażam sobie lepszego przyjaciela dla Napoleona. Widzi pan, nawet nie mówię „właściciela”. Bo to jakoś tak nie pasuje. **Kto z nas, ludzi, wie, co się dzieje w psiej łepetynie?** – zastanawiał się Pan Bułeczka. – Zauważyłem, że niemal wszędzie wiszą plakaty. Myślę, że ktoś zadzwoni i powie, że widział Napoleona. Może on już czeka pod drzwiami mieszkania i się zastanawia, gdzie pan zniknął? Tylko że on nie porozwiesza plakatów z pana zdjęciem – podsumował nieco żartobliwie.

Pan Stópka się uśmiechnął. **Podziękował raz jeszcze, że mógł zostawić plakat w piekarni, i postanowił odwiedzić Lilianę Księgarkę.** Był pewien, że – podobnie jak Pan Bułeczka – i ona zgodzi się pomóc. Jakież było jego zaskoczenie, gdy zobaczył, że na szybie księgarni wisi już ogromny afisz z napisem: „Zaginął wyjątkowy pies Napoleon!”. Skąd Liliana wiedziała? Pan Stópka wszedł do księgarni i zobaczył właścicielkę pogrążoną w lekturze. Siedziała w fotelu, na stoliku obok nad porcelanową filiżanką unosiła się para. Widocznie herbata została dopiero co zaparzona. W pomieszczeniu pachniało egzotycznymi owocami.

– Dzień dobry, Liliano.



– Witaj!

– Skąd wiedziałaś o...

– O Napoleonie? Amelka była tu już wczoraj. Przyniosła mi zdjęcie. Ogromnie się przejęła. Odbiłam zdjęcie na ksero. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

– Coś ty! Bardzo, bardzo ci dziękuję, Liliano! Nie mogę spać z tego zmartwienia. Duszka też się zachowuje, jakby coś jej dolegało. Śpi w legowisku psa. Chyba za nim tęskni. Tylko kocięta rozrabiają – opowiadał Pan Stópka. – Wyobraź sobie, że ostatnio jeden z maluchów wlaź mi do garnka. Mało go nie ugotowałem! A inny upodobał sobie lodówkę. Wiesz, czasem jestem bardzo roztargniony.



Zanim założę buty, sprawdzam, czy nie ma w nich kotka.

– Kotki potrafią dać w kość – zgodziła się Księgarka. – *Usiądź. Zrobię ci herbatę. To specjalna mieszanka. Ukoj twoje nerwy.* Jak to się stało, że Napoleon zniknął? Czy zdarzało mu się to wcześniej?

– Byłem w odwiedzinach u babci Pelargonii. Napoleon biegał w ogrodzie. Nie zwracaliśmy na niego uwagi. A on znalazł wyjście i czmychnął. Pani Pelargonia czuje się winna przez tę dziurę w płocie. Zupełnie niepotrzebnie. To nie jej wina. Napoleon to posłuszny pies. Nie oddał się bez pozwolenia. To znaczy nie oddał aż do tego dnia.

Liliana postawiła na stoliku drugą filiżankę i przysiadła na wiklinowym krześle. Współczuła Panu Stópce, bo strata przyjaciela, choćby na chwilę, to bardzo przykra sprawa. Wierzyła jednak, że Napoleon się odnajdzie.

– To dopiero dwa dni. Psy lubią czasem zniknąć.

– Mówisz jak Pan Bułeczka. Powiedział mi coś podobnego. Jego pies uciekł kiedyś na dłużej i wrócił. *Jakaś pociecha w tym jest.*

– *Widzisz? Trzeba mieć nadzieję.*

Drzwi księgarni otworzyły się z hukiem i rozległ się dziewczęcy głos:

– Dzień dobry! – Amelka wpadła jak burza. – Mam dla pana dobrą nowinę! Zadzwoiła Kaśka, moja koleżanka. Ona jest strasznie roztrzępana i nie wiem, czy to na pewno Napoleon, ale...

– Widziała go?!

– Chyba tak. To znaczy ona nie, ale mówiła, że w starych ruinach jej tata widział jakiegoś psa. To było wieczorem, kiedy ten pan wracał z pracy. Nie pamięta, jak pies dokładnie wyglądał. Ale to może być Napoleon, prawda?

– Muszę to sprawdzić! – zdecydował Pan Stópka.



Liliana zaproponowała pomoc. Amelka nie musiała, ponieważ było oczywiste, że pójdzie z nimi. Niechby tylko spróbowali ją od tego odwieść!

– Czekaście – zreflektowała się nagle Księgarka. – Ruiny są bardzo niebezpieczne. W każdej chwili mogą się zawalić. Poza tym zanim tam dojedziemy, zapadnie już wieczór... **Może powinniśmy zaczekać do rana?**

– **Ale Napoleon... Jeśli tam jest?** Może jest chory albo ranny? Nie mogę czekać do jutra. Nie mogę – niepokoił się Pan Stópka. – Sam pójdę. Nie chcę was narażać na niebezpieczeństwo, więc proszę, zostańcie. Tym bardziej że od rana zanosiło się na deszcz i coś mi się wydaje, że zaraz zacznie padać.

– Ja chcę się narażać! – zawołała Amelka, czując, że może ją ominąć przygoda. Ruiny ciekawiły ją od dawna. Jednak i rodzice, i babcia stanowczo zabraniali się do nich zbliżyć.

W końcu przyjaciele uzgodnili, że dzisiaj spróbują jedynie wywabić Napoleona z niebezpiecznego miejsca – o ile to właśnie jego widział tata roztrzepanej Kaśki.



– Wezmę karmę i wodę – powiedział Pan Stópka. – Nawet jeśli to nie mój pies, a jakiś inny, może być głodny i wyczerpany.

– Oraz niebezpieczny – przypomniała Liliana. I spojrzała wymownie na Amelkę.

– Nie będę go głaskać! – zapewniła szybko dziewczynka. – Jestem duża i wiem, że do obcych psów nie należy się zbliżać.

– Dobrze – zgodzili się wreszcie Pan Stópka i Księgarka.

– Hurra! To będzie superwyprawa ratownicza! – Amelka podskoczyła i zakręciła piruet.

Liliana wyposażyła wszystkich w latarki.

– Masz tyle latarek? – zdziwił się Pan Stópka.

– Owszem. Mam również kaski, liny, haki... Czasem lubię sobie pochodzić po wysokich górach. Aha, i płaszcze przeciwdeszczowe.

– Ciągłe mnie zaskakujesz, Liliano. – Pan Stópka zapomniał na chwilę, ale tylko na malutką chwilę, o swoim psie.